

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | LÓDŹ, SOBOTA, 7-GO MAJA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 126

Walki religijne w Indjach.

London, 6 maja.
Walki religijne w Lahore trwają na dal. Władze zarządziły ostre pogotowie policji i wojska, które mają rozkaz siłą rozpraszać zgromadzających się na procesje, które stanowią ulubioną formę pochodów demonstracyjnych w Indjach. Procesje hinduskie przytem zachowują się spokojnie tak długo dopóki nie wejdą w dzielnice zamieszkałe przez Muzułmanów. Ogółem w Lahore ofiarą walk religijnych w ostatnich dniach padło przeszło 200 osób.

Jak rozstrzelano Walaszczyka.

Szczegóły egzekucji, dokonanej dziś rano.

Ostatnie słowa skazańca: „Ja go nie chciałem zabić! Nie wiem, jak to było!...”

Po przemówieniach pp. prokuratora i obrońców oraz ostatniemi słowami oskarżonych, sąd udał się na naradę, która trwała około 3 godzin. Z każdą chwilą oczekiwania wzmagają się napięcie na sali i rośnie zdenerwowanie na ławie oskarżonych.

Reagują oni różnie na to niewątpliwie największe wzruszenie w ich życiu.

Rydzewski dostaje ceglastych wypieków na twarzy i pot leje się z niego gradem. Bębni nerwowo po pulpicie ławy oskarżonych.

Walaszczyk natomiast błędnie i policzki jego nabierają sino ziemistej barwy.

Po 2 godzinach na sali, z różnych nieomylnych symptomów, przewidują wyrok. Wezwano mianowicie do pokójki narad sekretarza, który trzymał pióro na rozprawie; wiadomem więc staje się prawie napewno, że sprawy nie przekaza do trybu zwykłego i że się pisze wyrok.

Wiesć ta przenika i na ławę oskarżonych. Niepokój podsądnych rośnie. Rydzewski usiłuje pokryć go fantazją i nadrabia miną. Walaszczyk natomiast kręci się ustawicznie na swem miejscu, szeroko rozwartemi ustami łapie powietrze, wykonywując szereg nieopanowanych ruchów rękoma i robi wrażenie nieprzytomnego.

Na krótko przed wyjściem sądu, na sali rozpraw poruszenie — to komendant Niedzielski wydaje rozkazy policji, krótko cicho i rzeczowo, poczem przez całą długość sali formuje się kordon policji, równą, nieprzelamaną linią od drzwi, prowadzących do sali narad, poprzez ławę oskarżonych, aż do tylnych ścian. Silne oddziały policji obsadzają drzwi wejściowe i schody.

Niemal pewnem się staje na zasadzie tych przygotowań, że będzie wyrok skazujący.

Rozumieją to oskarżeni. Rydzewski ciężko dysze, Walaszcykowi płyną łzy, które ociera czystą chusteczką. Silnie trze prawy policzek, przyczem zawija mu się powieka, odsłaniając ciemnoczerwona jamę, w której martwo tkwi proteza oczna.

Elektryczny tok przebiega przez salę, zastygła w milczeniu. Zdaje się niewidzialne skrzydło śmierci musnęło głowy obecnych.

Przewodniczący odczytuje wyrok. Walaszczyk ciężko pada na ławę, westchnienie ulgi wysuwa się z piersi Rydzewskiego. Salę przebiega ciężki jęk. To żona Walaszczyka pada bez zmysłów na ziemię, wypuszczając trzymane w rękach niemowlę. Po usunięciu publiczności wyprowadzają oskarżonych. Walaszczyk nie może iść o własnej sile i pada zemdłony na ziemię.

Ułaskawienie odrzucone.

O godz. pół do dziesiątej nadeszła do Łodzi wiadomość, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski i że egzekucja na Walaszcyku zostanie wykonana nad ranem. Rodzice oskarżonego, siostra i żona z dziećmi, po uzyskaniu kartki widzenia z prokuratury znalazła się w celi oskarżonego w więzieniu przy ul. Kopernika.

O godz. 10-ej żegnają się z nim i opuszczają celę, poczem dowiadują się od administracji więziennej, że Walaszczyk ułaskawiony nie będzie.

Sam delikwent nic o tem jeszcze nie wie i ludzi się nadzieja, że życie zostanie mu darowane. Rodzina skazańca tramwajem nr. 5 udaje się z przed więzienia do domu. Zrozpaczona grupka ludzi, ugiętych pod brzemieniem swego nieszczęścia wywołuje zaciekawienie i żal pasażerów.

„Jeść nie chcę, proszę o papierosy!”

Zdenerwowanie Walaszczyka rośnie z minuty na minutę. Szybkimi krokami przemierza on celę i od czasu do czasu ze ściśniętych ust, pada okrzyk: „O Jezu, o Jezu”.

Jednak Walaszczyk jeszcze nie traci nadziei i uważa, że przecież w ostatniej chwili nadejdzie ułaskawienie!

— Sam nie wiem, jak to zrobiłem, przecież ja mam dzieci ja muszę żyć na świecie!

Władze nie komunikują Walaszcykowi, że los jego został przesądzony, widać stan depresji, w jakim się on znajduje.

Do godz. 11-ej wieczór w więzieniu przebywa p. prokurator Szmidt w otoczeniu władz policyjnych i więziennych.

Służba więzienna proponuje Walaszcykowi posiłek, jednak ten nie jeść nie może i prosi tylko

— Dajcie mi papierosów, dużo papierosów, jeść nie chcę.

Ostatnia pociecha.

O godz. 12-ej do więzienia przybywa spowiednik i udaje się do celi skazańca. Teraz dopiero Walaszczyk zrozumiał, że zbliża się ostateczna chwila po niesieniu kary za zbrodnię, że zbliża się chwila jego zgonu.

Jednak nie może się jeszcze pogodzić z tą myślą, poprostu w głowie mu się to nie mieści i obłąkańczo chwytają się ostatnich strzępów nadziei, które już niema. Powtarza ciągle:

— Ja go nie chciałem zabić, ja nie wiem sam, jak się to zrobiło, kiedy go uderzyłem?

Po żarliwej modlitwie i wypowiedzi

niutę Walaszczyk komunikuje spowiednikowi swe ostatnie życzenie i prosi, by ciało jego zostało wydane rodzinie, „by miał uczciwy pochówek”.

Oczywiście prośba ta nie może być uwzględniona przez władze, ale pozorowanie, obiecują to skazańcowi.

O godzinie 3-ej zajeżdża przed gmach więzenny półciężarów Ford zielonego koloru, okryty żółtą budą, w otoczeniu konwoju policji konnej. W tym czasie również przybywają do więzienia p. prokurator Krychowski wraz z sekretarzem sądu komendant policji konnej St. Rozumski, kierownik 10-go komisariatu kom. Walman, oraz lekarz.

Obecny już w więzieniu zastępca komendanta policji państwowej nadkomisarz Izidorczyk wydaje ostatnie zarządzenia dotyczące eskortowania skazańca, podczas ostatniej jego podróży doczesnej.

Tymczasem na placu kaźni...

Na placu kaźni już od godziny 2-ej znajduje się służba więzienna, zajęta przygotowaniami do egzekucji. Wkopują palik pod wałem ochronnym na tak zwanej strzelnicy na Mani. Wkrótce również przybywa z pobliskich koszar t. zw. pluton egzekucyjny, składający się z 12 szeregowych, dowodzony przez kapitana X. w asystencji podoficera.

Ponury kondukt.

Punktualnie o godz. 3 minut 15 strażnicy więzenni wyprowadzają z celi pod ręce ślaniającego się i bełkocącego jakiegoś niezrozumiałe wyrazy skazańca. Umieszczają go w aucie ciężarowym w otoczeniu służby więziennej i policji.

Osobowe auto policyjne zajmują pp. prokurator Krychowski sekretarz sądu, komisarz Rozumski i komisarz Walman. W następnym aucie usadowili się spowiednik i lekarz, poczem motory kierują się ku ulicy Konstantynowskiej, na Manię, na plac egzekucji.

Droga cała aż do samego placu obstawiona jest policją, rozpraszającą grupujących się i żywo rozprawiających przechodniów, którzy wzrokiem odprawdzają szybko mknące ponure pojazdy. Ciekawość ludzka nie ma granic i publiczność czyni wszystko, co może, by przerwać łańcuchy stróżów bezpieczeństwa i rzucić ostatnie spojrzenie na skazańca, którego i tak ujrzeć nie można, bo żółta буда ciężarówki jest postawiona, a okienka mają opuszczone klapy.

Im bliżej miejsca stracenia tem więcej gapiów. Czy rodzina oskarżonego była na drodze wśród publiczności trudno

ustalić, jednak na miejscu kaźni i w okolicach nie było jej.

W końcu ulicy Konstantynowskiej stoi ojciec skazańca, Mikołaj Walaszczyk, człowiek w sile wieku w schludnym ubraniu, ze starannie utrzymaną brodką, którego zachowanie pełne pokory i powagi obserwowaliśmy na procesie.

Egzekucja.

O godz. pół do czwartej poprzez silny kordon wojska i otaczającej go policji groźny orszak przybywa na plac stracenia. W tym samym czasie służba więzienna przywozi trumnę zbitą z kilku desek i zabójcową zlepką na kolor brązowo-czarny. Zadry i żyły seamy wybijają się poprzez cienką warstwę pokostu i są uosobieniem przeraźliwego smutku, jaki ma pójść z zabójcą wraz do grobu, w tym jednym pudełku, które będzie ostatniemi jego schronieniem.

Strażnicy więzenni wyprowadzają ślaniającego się, bezsilnego Walaszczyka, ustawiają go przy słupku i kilkoma owinieściami postrońka przywiązują go w pasie.

Pluton egzekucyjny ustawia się w 3 czwórki. Do skazańca przywiązanego u słupa zbliża się prokurator, a sekretarz sądu odczytuje mu wyrok. Oficerowie policji i kapitan komenderujący plutonem stoja na baczność, wojsko prezentuje broń. Po odczytaniu wyroku, podchodzi do skazańca na krótką chwilę spowiednik i udziela mu ostatniej pociechy poczem wszyscy cofają się i Walaszcykowi służba więzienna nakłada opaskę na oczy.

Blyskawiczna komenda szablą, pada salwa, Walaszczyk obsuwa się na postrońkach i zwisa przy słupie. Odwiązują go.

Lekarz konstatuje zgon. Skazaniec otrzymał 2 kule w głowę i 3 kule w pierś. Śmierć nastąpiła momentalnie.

**

Drobna szczupła figurka Walaszczyka w surowym otoczeniu wojska, strażnicy więziennej i policji, zdaje się nagle na olbrzymim placu oświetlonym, szarzącym zaledwie blaskiem. Walaszczyk po zawiązaniu oczu i niemal po huku salwy coraz głośniejsz powtarzał.

— Ja go nie chciałem zabić, ja go nie chciałem zabić, ja sam nie wiem, jak to było!

Słowa te, jak to już podaliśmy wyżej, stałe powtarzał w celi więziennej, gdy zakomunikowano mu, że nie został ułaskawiony.

Zwłoki Walaszczyka złożono w trumnę i służba więzienna odwiozła ją na cmentarz na Mani, gdzie niezwłocznie pochowano w uroczym miejscu przygotowanym grobie.

Największa powódź w dziejach świata.

W dolinie Missisipi zalany jest obszar równy co do swojej wielkości Anglii, Szkocji i Walji.

Jak najlepiej unaocznimy sobie rozmiary tego olbrzyma wodnego, który obecnie w Ameryce Północnej czyni tak straszne spustoszenia, pozbawia setki tysięcy ludzi dachu nad głową?

Zestawmy „wymiary” Missisipi z siecią rzeczną Polski.

A więc np. kiedy Wisła mierzy w prostej linii od źródeł do ujścia 500 km., to długość Missisipi wynosi 6.7000 km.! Dopływy tej rzeki — np. Missouri i Ohio — są dziesięćkrotnie większe niż Wisła, bo długość Missouri wynosi przeszło 5.000 km.

A uwzględnić trzeba, że Missisipi ma 55 dopływów spławnych, z których każdy nadaje się do żeglugi parowej.

Dorzecze Missisipi obejmuje przestrzeń 3.200.000 kilometrów kwadratowych. Jak olbrzymie to są obszary, wynika z zestawienia, że dorzecze naszej Wisły obejmuje 200.000 km. kwadr.

W zeszłym stuleciu, kiedy kolonizacja niezmiernych obszarów Ameryki była w pełnym rozkwicie, stanowiąca rzeka Missisipi i jej dopływy jedyną sieć komunikacyjną i rozwinęła się żegluga do wielkich rozmiarów. Odkąd jednak kolej żelazna i automobilizm oparowały kraj — dorzecze Missisipi przybrało inny charakter. Poczęto rzekę i jej dopływy jako środki komunikacyjne zaniedbywać, dopuszczono do coraz większego zamulenia, zdziczenia, zasypania koryt ławicami piasku i żwiru, zmiany głębokości poszczególnych części rzek — i doprowadzono do ostatniej katastrofy...

Si parva magnis comparare licet: ogrom nieszczęście, jakie w Ameryce spowodował wylew Missisipi, jest również i dla nas wskaźnikiem, jaką pieczę należy otaczać dorzecza i jak ważną rolę dla bezpieczeństwa kraju odgrywa regulacja rzek.

Angielskie pisma zawierają dramatyczne sprawozdania z sytuacji przed i podczas wysadzania olbrzymiej tamy, która miała ochronić Nowy Orlean przed „potopem”.

Kiedy mieszkańcy Nowego Orleanu z ulgą przyjęli wiadomość, że przez zalanie terenu powyżej miasta będzie ono ocalone przed zaglądą — farmerzy, zamieszkali na obszarach, które miano poświęcić rozsiałemu żywiolowi, gwałtownie protestowali, a wreszcie zgodzili się, kiedy im zapewniono obfite odszkodowanie.

Mieszkańcy tych okolic są przeważnie francusko-kanadyjskiego pochodzenia; przodkowie ich przybyli z Nowej Szkocji do stanu Louisiana; używają oni swoistej gwary językowej.

Nie wszyscy opuścili zagrożony teren; z bronią w ręku przeciwstawili się ewakuacji.

Imponujący był to widok, kiedy przy użyciu 1500 funtów dynamitu na przestrzeni 300 metrów dokonywano przerywania tamy.

Zebranych było przy tej czynności 500 osób, a ponadto liczni operatorzy filmowi, którzy zjechali się z różnych stron, aby moment ten uwiecznić dla srebrnego ekranu.

Jednak nadzieje ich sensacyjnego wi-

Osada dla lwów i szkoła dla słoni.

Lwy są b. poszukiwanymi aktorami filmowymi w Hollywood, słonie zaś są kształcone na posłusznych i pożytecznych pracowników.

Dla swych „circenses” sprowadzili Rzymianie lwy z Libji, dla swych wytwórni kinowych sprowadzają reżyserowie z Hollywood lwy z farmy, znajdującej się tuż obok Los Angeles, a zwanej „Del Monte”.

Właścicielem tej osady jest Charles Gay, którego karjera jest tak interesująca, że godzi się ją przytoczyć.

Charles Gay był przed 20 laty chłopakiem tajemnym w wędrownej menażerii. Przemierzył cały świat w szeregach i wzdłuż. Przed kilku laty poczęło się używanie drapieżnych zwierząt w filmach; powstał szereg takich filmów, w których egzotyczne środowiska odgrywały główną rolę, a w nich oczywiście drapieżne zwierzęta.

Wtedy Charles Gay wpadł na pomysł tresowania lwów dla potrzeb kina i filmowego przemysłu.

Przypominamy sobie wszyscy wrażenia, jakie w naszym dzieciństwie odnosiśmy w menażeriach czy ogrodach zoologicznych. Spoglądając na klatki, w

których uwięzione zwierzęta pędziły okropny, wegetacyjny, do kilku stóp przestrzeni ograniczony żywot — odczuwaliśmy raczej litość niż lęk.

Potem przyszedł inny zupełnie okres i inne metody zapanowały w hodowli drapieżnych zwierząt, umieszczonych w ogrodach zoologicznych i menażeriach. Hagenbeck, mający w Stellingen pod Hamburgiem, swą słynną menażerię — był pod tym względem pionierem kompletnego przewrotu. Każde gatunek zwierząt otrzymywało wielką przestrzeń — oczywiście odgradzoną — i mógł im korzystać z względnej swobody ruchu.

Charles Gay zastosował tę metodę w farmie, która tuż obok Los Angeles założył. Początkowo miał tylko jednego lwa i dwie lwice. Dziś ma 29 lwów i lwic, a ponadto liczne ich potomstwo. Ojciec tej dynastii — „Cyklon” ujrzał światło dnia w Afryce; obecnie pędzi on królewski żywot w Ameryce, otoczony 15-ma rodzinami...

Lwy w „D'el Monte” żyją, podzielone na mniejsze grupy, w olbrzymim parku. Najpiękniejszym okazem jest „Numa”, który „współdziałał” już w wielu filmach i należy do najstojniejszych „aktorów” firmy „Motion Picture”.

Charles Gay obraca się wśród swych lwów, wraz ze swymi pomocnikami, zupełnie swobodnie. Zdaniem jego najlepsza metoda tresowania zwierząt polega na tem, aby im ani nie sprawiać bólu, ani nie wywoływać u nich lęku.

W Ameryce tresuje się lwy, w Afryce uczy się słonia. Zakład w „D'el Monte” jest farmą; zakład w Api (w Belgii skiem Kongo) jest szkołą. „Elephas est animal preVimum sensibus humanis” — powiedział już Pliniusz.

W Api usiłuje człowiek przedewszystkiem przyzwyczaić słonia do siebie. Pierwsze „lekcje” odbywają się rankami i wieczorami. Sześciu dozorców — z których każdy ma w ręce gałąź — otacza młodego słonia; w miarę rytmicznie uderzają zwierza po grzbiecie. Taka lekcja trwa stale 10 minut; po jej ukończeniu otrzymuje zwierzę jedną ze swych ulubionych potraw.

Po 2 miesiącach rozpoczyna się właściwa praca. Słoń musi się nauczyć klęczenia się na ziemię na komendę. Potem uczy się go podnoszenia przedmiotów, które mu „instruktor” wskazuje. Potem następuje zaprzęgnięcie do wozu i nauka różnych sposobów ciągnięcia, chodzenia, zakręcania, wymijania itd.

Ćwiczenia te trwają bardzo długo. Szkolenie słonia wymaga 10 lat nauki, jeśli się chce z niego zrobić pożytecznego pracownika. W Api nabrano przekonania, że jedynie przy pomocy nieskończonej cierpliwości i niezwyklej łagodności, można dojść do celu.

Keith Caldwell, jeden z angielskich podróżników, ogłosił niedawno interesujące sprawozdanie o tej „szkole słoni”.

W Api — pisze on — dobroć jest główną regułą. Surowo jest zakazane bić słonia. Panuje natomiast system natychmiastowego nagradzania słonia, który dobrze wykonał swe zadanie. Nagrają się oczywiście ulubione potrawy. Skoro zwierzę wykonało ciężką pracę, jak np. oranie, otrzymuje kilka ananasów. Do kierowania „uczniami” musi wystąpić ludzki głos. Zakazane jest — jak to dawniej czyniono — klucie słoni w uszy. Praca rozpoczyna się o świcie. „Kwatery” uczniów znajdują się tuż obok rzeki, co umożliwia codzienną kąpiel. Natychmiast potem udają się słonie do „pracy”.

Cudów w Api nie czyni się. Ale wytrwałością i łagodnością przetwarza się dzikie zwierzę w pożytecznego, posłusznego pracownika.

Sprawca morderstwa z przed 8 laty został aresztowany.

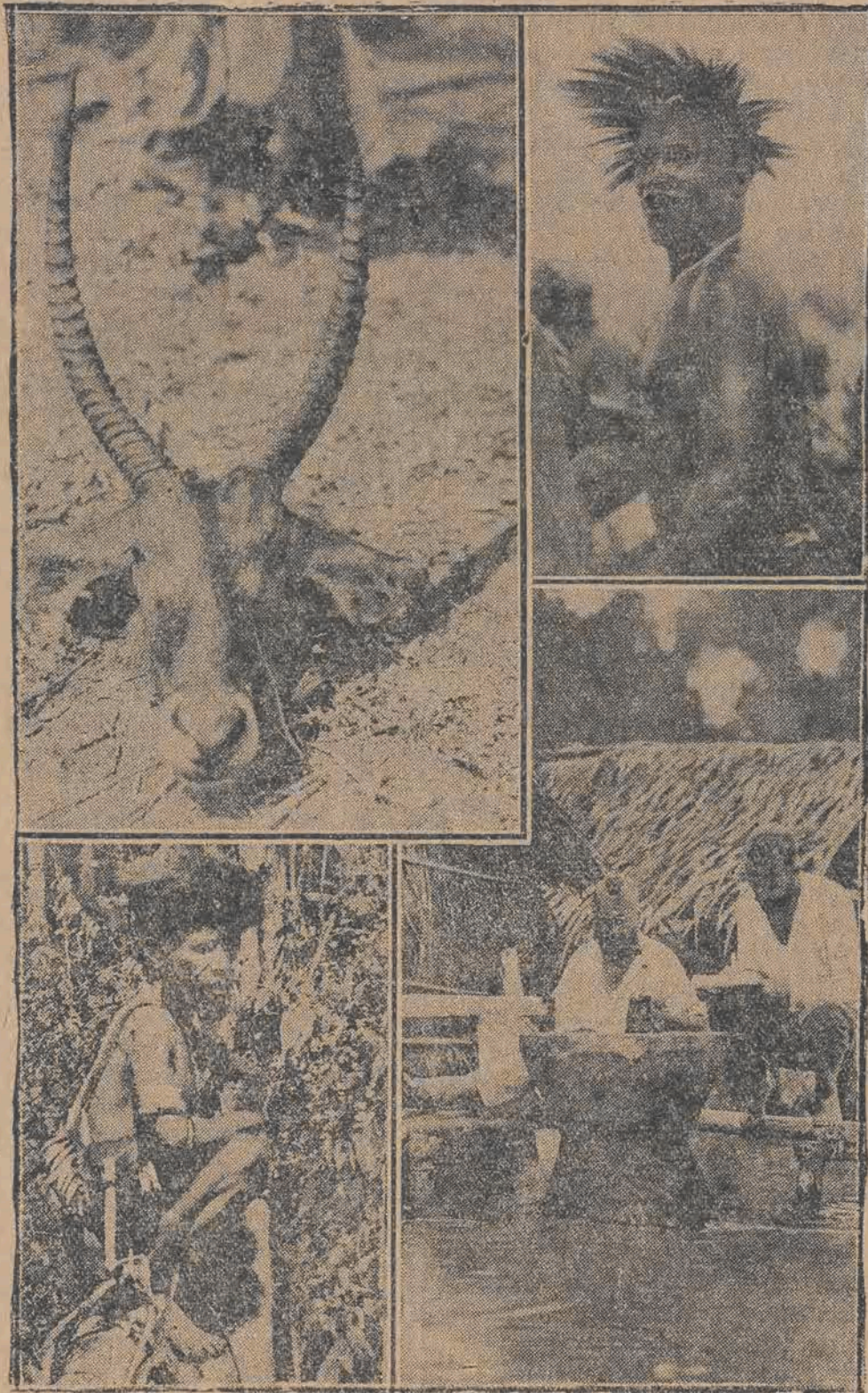
Jest nim zięć zamordowanego.

Z Białegostoku donoszą:

Dzięki doniesieniu wykryty został sprawca morderstwa z przed 8 lat, dokonanego w r. 1919 na całej rodzinie Lenczewskich.

Jest nim zięć zamordowanego, Edward Wiszowaty, który czynu tego dopuścił się z zemsty za rzekome skrzywdzenie o przy podziale majątku.

Śledztwo przeprowadzone zaraz w r. 1919, nie dało żadnych wyników. Dopiero teraz przez zbadanie całego szeregu świadków ustalono, że Wiszowaty zbrodni tej dokonał przy pomocy niejakiego Jana Arciutka. Wiszowatego aresztowano.



Podajemy powyżej drugą serię ciekawych zdjęć z wyprawy członków londyńskiego Field Museum do Afryki. 1) wyprawa na zbadanie Kilambero, 2—3 Pignieje afrykańscy; 4) biuro wyprawy, w którym nie brak nawet maszyny do pisania.

dowiska zostały zawiedzione. Inżynierowie bowiem na przestrzeni 300 metrów urządzili długą linię min, które w pewnych odstępach w tamie spowodowały mniejsze otwory. Napierająca woda sama rozszerzała te mniejsze wydra-

żenia i wreszcie rozerwała tamę, poczem masy wód potoczyły się w przestrzeń nizinną, zalewając obszar, równy co do swojej wielkości Anglii wraz z Szkocją i Walją.



— Ilu masz pacjentów, Lucjanie?..
Młody lekarz: Narazie tylko jedno-go... Ale dzięki niemu mam rozległą praktykę... On ma piętnaście różnych chorób...

Młody policjant: Proszę do komisariatu... Tylko proszę nie płakać!..

Pijana niewiasta: Kiedy nie mogę.. To mi przypomina te czasy, gdy byłam zaręczona z moim pierwszym mężem...

„SKONCZYŁY SIĘ ZŁOTE CZASY! IDZ NA ULICĘ ZARABIAC..”

Zmuszał kochankę do nierządu. Maltretował ją i bił paskiem po nagiem ciele aż wreszcie policja aresztowała okrutnika.

Lódź, 7 maja.

Przed trzema laty Walerja Kłosińska (6 sierpnia 27) zapoznana się z Aleksandrem Studniarkiem, z zawodu piekarzem.

Studniarek, elegancki, przystojny mężczyzna zaopiekował się dziewczyną. Pożyczał jej pieniądze na utrzymanie, zabierał na zabawy i do knajp.

Kłosińska została jego kochanką.

Od czasu — gdy wspólnie zamieszkała — Studniarek zmienił się do niepoznania.

Przestał pracować, hulał po całych nocach i nie troszczył się już o dziewczynę.

Kłosińska pozostawiona na łasce losu, przymierała głodem.

Gdy pewnego dnia zwróciła się do kochanka z prośbą o pieniądze oświadczył jej krótko:

— Skończyły się złote czasy. Idź na ulicę zarabiać, frajerów znajdziesz dużo!

Kłosińska przez pewien czas opierała się kochankowi, nie chcąc zostać prostytutką.

Nedza zmusiła ją jednak do kupczenia własnym ciałem.

Studniarek zmuszał ją, by mu oddawała zarobione pieniądze i wydzieliał jej grosze na utrzymanie.

Codziennie wieczorem czatował w bramie domu, obawiając się, by dziewczyna go nie oszukała.

Biuletyn kryminalny z dnia 7 maja.

Marciniak Aniela, bez stałego miejsca zamieszkania pociągnięto do odpowiedzialności za dokonanie kradzieży 5 kółder pluszowych, 1 chustki i prześcieradła, na szkodę Krygiera Abrahama, zam. przy ulicy Sieradzkiej Nr. 1.

Klefaszczyk Marianna, zam. przy ul. Nowo-Pabjanickiej Nr. 17 skradła ze strychu tegoż domu spódnicę i chusteczki na szkodę Glapy Heleny, zamieszkałej pod wyżej wskazanym adresem.

Gajda Władysław, zam. przy ulicy Tuszyńskiej Nr. 6 przywłaszczył sobie zainkasowane 105 złotych za gazety na szkodę Polinek Henryka, zam. przy ul. Rzgowskiej Nr. 98.

Januszewski Jan, zam. przy ul. Konstancyńskiej Nr. 19 przywłaszczył sobie 860 złotych, na szkodę firmy „E-ektrolux” mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 53.

Warszawa--Władystok

„Prawda” donosi, że dnia 15 maja r. b. utworzona będzie bezpośrednia komunikacja kolejowa pomiędzy Warszawą a Władystokiem przez Moskwę. Dotychczas komunikacja ta istniała jedynie przez Rygę, wobec czego znaczną część podróżnych omijała Warszawa.

Gdy wychodziła z gościem z mieszkanek zabierał jej natychmiast pieniądze i wysyłał znów na ulicę.

Nie pozwalał jej odpoczywać ani chwili. Niekiedy nieszczęśliwa dziewczyna, nie mając sił do ciągłego wystawiania na ulicy, chciała odpocząć w bramie.

Studniarek był jednak nieubłagany i wyganiał ją na róg.

Odpocząć możesz tylko w dzień, w nocy musisz pracować — mówił.

Pewnej nocy w ich mieszkaniu wynikła grubsza awantura.

Kłosińska oparła się Studniarkowi i nie chciała mu wydać całej zarobionej gotówki.

Kochanek bił ją nielitościwie, smagał pasem po nagiem ciele.

Dziewczyna nie uległa jednak żądaniom.

Studniarek nie mogąc pohamować wściekłości, pochwycił ze stołu nóż i rzucił się na nią.

Przeżrana niewiasta wybiegła na schody, błagając o pomoc sąsiadów.

— Chce mnie zabić — wołała — ratunku!

Studniarka obezwładniła policja.

Po kilku dniach dziewczyna zwróciła się do władz śledczych, składając zameldowanie o zmuszanie jej do uprawiania nierządu.

Studniarek dowiedział się o tem, więc zbiegł z Łodzi.

Dopiero po upływie kilku tygodni ujęto go i osadzono w areszcie.

Były buchalter -- złodziejem kieszonkowym

Okradał na dworcach samotne kobiety.

Zawiazywał z niemi znajomości, udając amerykańnika.

Lódź, 7 maja.

Józef Porankowicz był ongiś buchalterem jednej z firm ozorkowskich. Po utracie posady młodzieniec, posiadający sześcioklasowe wykształcenie, stoczył się na niższy życia.

Zgubiła go, jak twierdził, pewna prostytutka, z którą zadzierzgnął bliższe stosunki.

Porankowicz, przebywając często u ulicznej dziewczyny, spotykał się tam z kilku niebieskimi ptaszkami, którzy ogrywali w karty przyjezdnych włóczęg.

Porankowicz, mimo, iż przystał do bandy, został przez nich haniebnie oszukany.

Bez grosza przy duszy przyjechał do Łodzi, gdzie początkowo zamierzał starać się o posadę, lecz wkrótce zrezygnował z tych projektów, gdyż znów zawarł znajomość z mełami społecznymi, które przekonały go, iż nie powinien zajmować się uczciwą pracą.

Młodzieniec wykształcił się na złodzieja kieszonkowego.

Grasował przeważnie na dworcu kolejowym, czyhając na przyjezdne eleganckie panie, wobec których udawał amerykańnika.

Podczas rozmowy, prowadzonej w bufecie na dworcu, sięgał do torbki swej przygodnej znajomej i wyjmował pieniądze.

Ofiarą Porankowicza padła panna Henryka Lubowska z Lublina.

Młoda niewiasta schwytała jednak złodziejzka w chwili, gdy wsiadał do dorożki przed dworcem.

Znaleziono przy nim skradzioną gotówkę w ilości 320 złotych.

Porankowicz został osadzony w areszcie.

Wczoraj sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Bestjałskie zamordowanie 70-letniej staruszki.

Zbrodniarz zarabiał ją siekierą.

Mieszkańców wsi Krypowice w gm. dąbrowieckiej, w powiecie sarniejskim są pod wrażeniem okrutnego mordu, dokonanego na mieszkance wsi, 70-letniej Anastazji Rabowiczowej.

W dniu 1 maja Rabowiczowa udała się do wsi Krzywice na nabożeństwo do cerkwi.

Ponieważ do wieczora staruszka nie wróciła do domu, zaniepokojona rodzina zawiadomiła policję.

Rozpoczęto poszukiwania.

Nazajutrz w lesie na drodze pomiędzy wsiami Krypowice a Krzywice znaleziono trupa staruszki z ranami na czaszce i twarzy.

Oględziny zwłok wykazały, że Rabowiczową zamordowano siekierą. Zbrodniarz zadał staruszce pięć głębokich ran w głowę i trzy w twarz.

Dochodzenie prowadzi policja powiatu sarniejskiego.

„Lucyfer” pod Łodzią.

Kazał chłopom płacić daninę na cmentarzu, grożąc im morową chorobą.

Lódź, 7 maja.

We wsi Srebrna Góra pod Łodzią krążyły fantastyczne legendy o czarnym djablu, który w nocy przechadzał się po cmentarzu i straszył przechodniów.

W ostatnich dniach kilku gospodarzy skonstatowało większe kradzieże, popełniane w tajemniczych okolicznościach, co przypisano również djabłowi.

Wieśniacy jednogłośnie orzekli, iż lepiej nie zawiadamić policji, gdyż djabł będzie się mścił i gotów podpalić wszystkie zabudowania.

Onegdaj wreszcie jeden z wieśniaków zetknął się z djabłem oko w oko.

Stało się to w nocy w pobliżu cmentarza.

„Djabł” odziany w czarny płaszcz był uzbrojony w kij.

Przeżalony kmiotek padł przed nim na kolana, błagając o litość.

— Idź do domu — rzekł lucyfer — powiedz wszystkim chłopom, że od jutra muszą mi składać daninę. Każdy gospodarz niech przyniesie na cmentarz po pięć zotych, gdyż w przeciwnym razie czeka was morowa choroba!

Kmiotek w nocy jeszcze ogłosił wszystkim sąsiadom, iż djabł jest bardzo zdenerwowany i żąda pieniędzy.

Prawdopodobnie chłopci złożyliby mu daninę, gdyby nie jakiś śmiałek, który nie zważał się zawiadomić o wszystkim policji.

Wczoraj na djabła oczekiwali na cmentarzu posterunkowi. Na widok policjantów lucyfer rzucił się do ucieczki lecz został schwytyany.

Był to 23-letni Antoni Wiktorowicz, były parobek, który znalazłszy się bez żadnych środków do życia, postanowił szantażować miejscowych wieśniaków.

Porachunki lokatorskie

P. Cecylji Bitner złamano żebro.

Lódź, 7 maja.

Na podwórzu domu przy ulicy Tuszyńskiej 16 wynikła wczoraj zajadła bójka.

Lokatorzy tej kamienicy Stanisław Bocianowski i Antonina Różewska napadli na Cecylję Bitner, z którą od pewnego czasu żyli na wojennej stopie.

Bitner uległa w nierównej walce i została dotkliwie pobita.

Wezwane pogotowie stwierdziło złamanie żebra.

Rezpoczęła poród na ulicy.

Lódź, 7 maja.

Aniela Gorosińska (Szkolna 26) przy zbiegu ulic Konstancyńskiej i Gdańskiej wczoraj przed południem dostała bólów przedporodowych.

Przechodnie zabrali ją do bramy domu dokąd też wezwano pogotowie.

Przybyły lekarz przewiózł położnicę i dziecko do kliniki położniczej.

Zamach samobójczy młodej kobiety.

Lódź, 7 maja.

22-letnia Zenobia Łebka, zamieszkała przy rodzicach w domu przy ulicy Wawelskiej 25, targnęła się wczoraj na własne życie, wypijając znaczną dawkę kwasu karbolowego.

Wezwany lekarz pogotowia — po przepłukaniu żołądka — pozostawił ją na miejscu.

Śledztwo policyjne dotychczas nie ustaliło przyczyn zamachu samobójczego.

Omal nie katastrofa kolejowa.

Manewrujący pociąg wjechał na peron.

Katowice, 7 maja.

Wczoraj o godzinie 1-ej nad ranem, jeden z manewrujących pociągów, prze prowadzony na ślepa linię, skutkiem silnej burzy i nieodpowiedniego oświetlenia wjechał na kozioł przed peronem, a następnie po wyłamaniu wpakował się na sam peron, przyczem dwa wagony zostały zupełnie rozbite, a sześć wagonów mocno uszkodzonych.

Na szczęście wypadków z ludźmi nie było. Po kilkogodzinnej pracy rano uszkozone i rozbite wagony usunięto i nadwyrażone miejsca na peronie naprawiono. Przerwy w ruchu nie było.

Ogólne sprzątanie w Łodzi

z powodu zapowiedzianego przyjazdu ministra Składkowskiego.
Ale remont należy przeprowadzić nie tylko z frontu lecz również na podwórzu i w klatce schodowej.

Łódź, 7 maja.

Czekaliśmy, czekaliśmy, aż doczekaliśmy się nareszcie!

Pan minister spraw wewnętrznych, generał Sławoj-Składkowski zapowiedział przyjazd do Łodzi.

Chce zobaczyć jak wygląda półmilionowe miasto robotnicze zbliżające się.

Już sama zapowiedź przyjazdu pana ministra wywołała popłoch w mieście.

Czyścić, porządkować, opróżniać śmie-

tniki, wypompować klozety, zamieść schody i podwórza — bo

będzie awantura!

Minister Składkowski nie żartuje.

Trzeba się mieć na baczności.

I zaczęło się

ogólne sprzątanie Łodzi.

Gwałt, rwetes, wszystko na poczekaniu, byle zamydlić oczy!

Szybko ustawiono drabiny przy murach odrapanych kamienic, zaczęto ochlapywać zakopane ściany wapnem — musi być białe, bielusińko!

Ale wszystko

z frontu.

Żeby od razu rzuciło się w oczy.

Bo myślę sobie tak: przyjedzie, spaceruje się po ulicach, spojrzy na domy zobaczy białe ściany, pokiwa głową w zachwycie i wyjedzie mówiąc:

— Łódź to piękne miasto... A jakie czyście!... Bielusińkie!... To nie Warszawa!

Kto tak myśli nie zna ministra Składkowskiego.

Jemu nikt oczu

nie zamydli

kubłem wapna, wylany, a frontowe ściany kamienic...

Pan minister inaczej bada porządkę.

Wchodzi właśnie tam, gdzie go się najmniej spodziewają i gdzie z natury rzeczy

unoszą się najgorszy fetor.

Stan ubikacji stanowi dlań miarę czystości, a nie wyświechtany front kamienicy.

Ministra Składkowskiego nikt nie szuka!

Nie chodzi mu o front, lecz właśnie o oficyne.

Komisariat rządu wydał swego czasu rozporządzenie, nakazujące właścicielom nieruchomości

odświeżenie kamienic

zarówno z frontu jak i z oficyny oraz w klatkach schodowych.

Remont domów ma być ukończony na dzień 1-szy lipca.

Koszta remontu są wielkie.

Ale w interesie samych właścicieli domów leży, ażeby remont ten jaknajdokładniej przeprowadzić, w niektórych domach bowiem

ściany w klatkach schodowych grożą zawaleniem.

Z tych więc względów należałoby po myśleć jeszcze o remoncie na podwórzach i na schodach.

Składkowski jedzie!...

— str. —



Poeta: Moje wiersze o wiosnie przyniosły mi 3 złote zysku.

— Tak?... A gdzie będą drukowane?

Poeta: Nigdzie. Wysłałem je listem poleconym, a ponieważ zginęły w drodze, poczta wypłaciła mi odszkodowanie...



Kto tego nie zna?

Każdy zawód ma swe kłopoty.

Ktoś puka do drzwi mieszkania Dryblińskiego. Na progu stoi jakiś mężczyzna na biednie odziany ze zmartwioną na twarzy.

Mężczyzna ów wyglądał najwyżej na 28 lat, mimo to oświadczył bez dumy, że jest ojcem dwanaściorga dzieci.

Drybliński posiadał miękkie serce jak wosk i gotów już był uwierzyć, lecz zaważał się, gdy żebrak dodał że wszystkie jego dzieci są w wieku od lat trzech do pięciu.

Wówczas Drybliński oświadczył że nie mu nie może dać.

Żebrak szybkim ruchem wyciągnął rewolwer z kieszeni i uczynił ruch, jak gdyby chciał się pozabawić życia.

— Na litość boską, człowieku, tu pan ma pięć złotych, tylko nie rób pan tragedji na schodach!

Wobec tego żebrak przyrzekł solennie, że nie pozabawi się życia.

Po upływie kilku tygodni Drybliński spotyka owego żebraka w aptece. Kupował właśnie pustą flaszkę z napisem: „Trucizna“.

Widząc, że Drybliński go poznał, podszedł do niego i rzekł:

— Pan mnie nie zdradził, prawda?...

Z rewolwerem dziś już człowiek nie może robić żadnych interesów. Nikt nie sprzeciwia się temu ażeby nacisnąć cynkiel... Może więc trucizna pomoże...

**

Do sklepu wchodzi klient.

— Ile kosztuje dobry rower z wolnym kołem?... zwraca się do sprzedawcy.

— To zależy... — odpowiada właściciel — są lepsze i gorsze... Od dwustu złotych wzwyż...

— A wzniz?...

**

Do sklepu z męską konfekcją wchodzi mały chłopiec i prosi o kołnierzyk dla ojca.

— Jaki numer?... zapytuje sprzedawca.

— 43-cł.

— Tak, jaki ja noszę?... pyta sprzedawca pokazując swój kołnierzyk.

— Nie... — odpowiada chłopiec — Czysto...

HERBATA PERŁOWA

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA, WŚWIECZĄTOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.



— Pan będzie łaskaw zamienić ten przyrząd gimnastyczny do wyciągnięcia ramion.

— Dlaczego?...

— On jest za krótki...

Zbrodnia profesora Laville

72-letni uczony botanik

zabił ślusarza, stając w obronie jego żony.

Z Paryża donoszą o niezwyklej zbrodni, która miała tam miejsce.

W kołach naukowych Francji i zagranicy znana jest postać wybitnego botanika prof. Andre Laville'a. 72-letni uczony był profesorem College de France, a od dziesięciu lat, to jest od chwili, gdy porzucił katedrę, wiodł spokojne życie w swym parterowym mieszkaniu przy rue de Fleury w cichej dzielnicy Clamart.

Najbliższym sąsiadem staruszka, był dozorca domu, ślusarz Bourdon, mający opinię awanturnika i brutalą.

Często profesor, przesiadujący wieczorami w domu, słyszał okropne awantury, które pijany Bourdon urządzał żonie, po powrocie do domu. Nieszczęsna żona dozorca niejednokrotnie krzykiem wzywała pomocy, i dobry profesor nieraz wkraczał do mieszkania sąsiadów, by uspokajać pijaka i brutalą.

Kilka dni temu, prof. Laville wrócił po dłuższym przechadźce koło 7-ej wieczorem do domu. Zaledwie wszedł do mieszkania, usłyszał przeraźliwy krzyk kobiety, wzywający ratunku. Tym razem krzyk był straszliwszy, niż zwykle. Zdawało się, że ktoś morduje kobietę. Profesor pobiegł do mieszkania dozorca. Bourdon na widok swego sąsiada

puścił żonę i całą swą wściekłość skierował przeciw niemu.

Profesor, wybiegając ze swego mieszkania, schwycił jeden z japońskich sztyletów ze swej kolekcji, i oto teraz rozegrał się dramat. Ślusarz rzucił się na staruszka, ten wyciągnął sztylet, i oto Bourdon zwał się na podłogę. Po kilku minutach skończył.

Profesor przerażony tem, co uczynił, pobiegł do jednego z sąsiadów, powiadził mu, co się stało i dodał że natychmiast odda się w ręce policji.

Ale gdy po kwadransie policja, zawiadomiona o wypadku, zjawiała się w mieszkaniu profesora, nigdzie go nie zdołano odnaleźć.

Nazajutrz rano prof. Laville sam zjawił się w prefekturze policji. Oświadczył on, że nie miał zamiaru popełniać zbrodni, że noc całą błąkał się w lesie Clamart, ale nie czując się na siłach pozabawienia się życia, oddaje się w ręce sprawiedliwości.

Wypadek ten wywołał w całym Paryżu niebywałe wrażenie.

Laville jest jednym z najwybitniejszych botaników Francji. Badania jego przyniosły wiele cennych odkryć w dziedzinie egzotycznej fauny dalekiego wschodu.

Niebezpieczeństwo pocałunku

Ciekawa polemika dwóch bakterjologów amerykańskich

Znany bakterjolog amerykański, profesor Hudson Maxim ogłosił przed kilku tygodniami bardzo interesujący artykuł stanowiący drugoczący materiał przeciwko miłości, bo dowodzący, jak straszne niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia ludzkiego kryją w sobie pocałunki.

Ciało ludzkie jest przecie siedliskiem wielu dziesiątków milionów bakterji najróżnorodniejszych, które niezmiernie łatwo przenoszą się z jednego organizmu na drugi. Przenoszą się też i drogą pocałunków, uczony ten bowiem zbadał że jeden tylko pocałunek może zawierać w sobie około 40 tysięcy bakterji, czyli zarodków chorób. A trudno chyba dezynfekować się przed każdym pocałunkiem nawet wtedy, gdybyśmy tego najbardziej pragnęli.

Zaledwie prof. Maxim ogłosił to swo-

je odkrycie w fachowej prasie lekarskiej, odezwał się inny uczony bakterjolog, prof. de Kruis, który stwierdza, że sprawa ta wcale tak źle nie stoi. Bo gdyby prof. Maxim miał w swych poglądach słuszność, ludzkość cała wyginęłaby już przed wiekami. Prof. de Kruis jest zdania, że wogóle zbyt wiele uwagi poświęcamy bakterjom i zanadto się ich boimy.

Bakterje rozmnażają się, co prawda, niezmiernie szybko, lecz równie masowo giną: na ciele ludzkim są one w stanie utrzymać się czas bardzo krótki, a na dłoni i wargach wogóle się nie trzymają. I z tego wszystkiego prof. de Kruis wyprowadza wniosek, że ludzkość ginie nie z powodu pocałunków, lecz że nie całuje.

Groźny włamywacz niemiecki

został aresztowany w Berlinie.

W Berlinie aresztowany został Paweł Kasner najwybitniejszy z włamywaczy hotelowych, którego dotąd nie udało się schwycić. Kasner zaręczył się z córką zamożnego właściciela restauracji na jednym z przedmieść Berlina i właśnie obchodził uroczystość zaręczynową gdy policja wkroczyła i po zacietej walce zdołała go obezwładnić. Swojej narzeczonej ofiarował Kasner cenny komplet biżuterji, który skradł niedawno pewnej baronowej we Frankfurcie, która po kradzieży zmarła na atak sercowy. Rodzina narzeczonej nie wiedziała nic o właściwym zawodzie Kasnera, który był człowiekiem bardzo eleganckim i wytwornie się zachowywał.

Jak kochał Napoleon

Wśród huku dział bóg wojny pisał listy tkliwe i sentymentalne a był zazdrosny jak Otello.

Po raz pierwszy ogłoszono drukiem w Paryżu listy miłosne wielkiego cesarza Francuzów, Napoleona.

W świetle tych pozłótkich kartek za pisanych niezbyt wyraźnym i nerwowym piśmem zupełnie inaczej wygląda dusza wielkiego cesarza, niżby sądzić należało po jego czynach wojennych i politycznych.

To nie mityczny omal heros, ale czuły, drażliwy i wrażliwy mężczyzna, ugiający się pod lada kaprysem ubóstwa nej kobiety, bolejący serdecznie, iż z ust jej nie może wycisnąć słowa: kocham!

A pomiędzy jednym a drugim marzeniem o uściskach i pocałunkach, plątały się ciężkie troski o furaz dla koni, żołąd dla żołnierzy i nowe buty, bo stare podeszwy podarły się w długich marszach.

„Myślę o tobie — pisze Napoleon — przeszedłem cię najśrodszem marzeniem, obejmuję w uścisku i czułbym się szczęśliwy, gdyby zostawiono mnie choć godzinę w spokoju.

Stoję jednak na czele wojsk, odda-

nych mi całą duszą, więc rozkosz myślę o Tobie musi ustąpić przed troską o los mych żołnierzy i Francji.

Daruj mi więc, ukochana przyjaciółko!

Kto była owa nieznajoma, która wprowadzała cesarza w stan ekstazy miłości, niewiadomo — w każdym razie uczucia tego nie można odnieść ani do pierwszej żony Napoleona, Józefiny, ani do drugiej jego małżonki, arcyksiężniczki austriackiej.

Sprytna Józefina umiała również do prowadzić zdobywcę świata do miłosnej egzaltacji.

W pierwszych latach pożycia małżeńskiego trawiła Napoleona chorobliwa wprost zazdrość.

Zdawało mu się, że każdy mężczyzna, który zbliży się do jego żony, jest uwodzicielem i żywi wobec niej złe zamiary.

Zazdrosny był nawet o 18-letniego chłopca, kuzyna swej żony, który czasami odwiedzał ich dom i przynosił pięknej kuzynce różę z ogrodu swych rodziców.

Urzędniczka wiesz się w gmachu ministerstwa wojny.

W biurach paryskiego ministerstwa wojny rozegrał się onegdaj panury dramat.

Około godz. 7 wieczór chłopak biurowy, przynosząc pocztę wieczorną, spostrzegł dym, wychodzący przez szparę drzwi jednego z pokoiów biurowych. Zaalarmowany tem chłopak chciał wejść do pokoju, lecz drzwi stawiały mu opór. Przywołał wreszcie do pomocy woźnego, który w końcu otworzył drzwi. Oczom jego przedstawił się w tej chwili okropny widok. Na długim haku w ścianie, na którym zwyczajnie zawieszony był portret prezydenta republiki, wisało ciało kobiety.

Chłopak zaalarmował natychmiast urzędników ministerstwa, którzy posłali

po lekarza. Ten przybywszy, stwierdził już tylko śmierć powieszoną i kazał przewieźć trupa do zakładu medycyny sądowej.

Zdano sobie wówczas sprawę, że desperatka zamknawszy drzwi na klucz nałożyła koks do małego piecyka i zamknęła wentylator, aby w ten sposób zapewnić sobie śmierć przez uduszenie dymem na wypadek, gdyby zawiódł sznur, na którym się powiesiła.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło, iż ofiarą samobójstwa jest 30-letnia urzędniczka ministerstwa wojny, wdowa po oficerze Charlu. Przyczyny samobójstwa są do tej pory niewyjaśnione.

Niezwykłe wypadki śmierci.

Uduszony własnym krawatem.—Smierć w łazience.— Rażony prądem podczas połowu ryb.

W Paryżu zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł 19-letni student, syn znanego przemysłowca Charnera. Andrzej w chwilach wojnych od studiów z zamiłowaniem zajmował się sportem automobilowym.

Pewnego razu, gdy szofer wszedł do garażu, ujrzał coś niezwykłego. Oto obok samochodu kłęczy Andrzej w postawie nieruchomej. Twarz jest wyraźnie zsiniała, oczy otwarte, a język nabrzmiały i wysunięty z ust.

Szofer zbliżył się do młodzieńca i stwierdził, że nie żyje. Narobił więc natychmiast hałasu. Zbiegła się służba, przybył ojciec studenta. Gdy chciano podnieść trupa, okazało się, że koniec krawatki silnie jest wciągnięty w tryby mechanizmu automobilowego. To wyjaśniło sprawę tajemniczej śmierci. Miano wicie Andrzej, majstrując około auta, ukłękł na ziemi. Puszczony w ruch mechanizm pochwycił krawatkę i zacisnął ją tak szybko koło szyi nieszczęśliwego, iż młodzieniec momentalnie się udusił.

Podobne dwa wypadki niezwykłej śmierci notuje jeszcze kronika paryska. Oto 17-letni Józef Dubois, wszedłszy do łazienki znalazł swoją siostrę Elżbietę w dziwnej pozycji. Paniuszka kłęczała o-

bok umywalni, a włosy jej zaplątane były w kurku wodociągowym. Zrazu przypuszczano, iż zaszło tutaj morderstwo lub samobójstwo. Ale komisja sądowa ustaliła przebieg sprawy w następujący sposób: Elżbieta, myjąc się zemdlała wskutek gorąca, panującego w łazience. Chwytną się w czasie upadku wanny, zaplątała sobie włosy, co ją powstrzymało od runięcia na kamienne tafle podłogi. Ale równocześnie oparło się jej garbko o krawędź umywalni, co stało się przyczyną uduszenia.

Również tragiczną i niezwykłą śmiercią zmarł niedawno znany sportowiec paryski, Rene Deschamps. W piękny dzień niedzielny korzystając z cudownej pogody, wybrał się sportmen w okolice Paryża na połow ryb. W doskonałym łowisku morze maszeruje Deschamps. W jednej ręce trzyma zbiornik na ryby, w drugiej długą, specjalną wędkę ze stali angielskiej. Cieszy się nadzieją ulubionego sportu, któremu oddawał się zawsze z ogromną namiętnością. Nagle długi kij żelazny wędki zaczepił o drut elektryczny kolejki zamiejskiej. Sportsmen jakby rażony gromem padł na miejscu. Prąd zwłócił mu prawą rękę, w której trzymał wędkę.

Straszna śmierć zrozpaczonej wdowy

Rzuca się w czeluść ognistą i spala się żywcem. przy zwłokach ukochanego męża.

W krematorium chicagowskim rozegrała się w tych dniach wstrząsająca tragedia, której ofiarą padła pani Emma Wildner, wdowa po inżynierze Harry Wildnerze.

Na uroczystości spalenia zwłok inżyniera, zmarłego skutkiem nieszczęśliwego wypadku automobilowego, zebrało się liczne grono przyjaciół.

Rodzina czuwała nad zrozpaczoną wdową, której niepodobna było ukoić w boleści.

Pani Emma stanęła na podwyższeniu aby pożegnać jeszcze ostatniem spojrzeniem ukochane zwłoki, nim zapadną się w ogniową czeluść.

W chwili gdy naciśnięto guzik elektryczny i mary poczęły pogrążyć się w ogień, pani Wildner rzuciła się na ciało męża i nim zdołano zorientować się w sytuacji znalazła się w ogniu.

Z kochającego się małżeństwa pozostała garstka popiołów.

G. WARDEN.

ZBRODNIĄ W MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich milionerów w stolicy hazardu)

19)

ROZDZIAŁ IX.

ROBERT KUNINGAM ZACZYNA DZIAŁAĆ.

Następnego dnia o godzinie 12-iej w południe Kuningam kroczył w zamiarze po ulicy, wypalając niezliczoną ilość papierosów.

Od czasu do czasu Robert uchylał kapelusza, kłaniając się znajomym.

W Londynie możliwe, że Kuningam nie znalazłby się wcale w tak wytwornym towarzystwie, lecz w Monte-Carlo ludzie nie byli wybredni pod względem wyboru znajomych, a zresztą nikt nie miał nic do zarzucenia Robertowi Kuningamowi.

Któż mógł bowiem podejrzewać tego młodzieńca o to, że spacerując spokojnie po ulicy z papierosem w ustach, układał w głowie plan zabójstwa!

Ale tak było istotnie. Kuningam nie mógł o niczem myśleć tylko o zbrodni.

Mikołaj Krakowski musi umrzeć nie śmiercią naturalną, lecz teraz... natychmiast...

Popelnić zbrodnię było łatwo, ale Kuningam chciał przedewszystkiem wyjść cało i zwałić winę na kogoś innego, a to już było trudniej.

W tej chwili z za palmy wychyliła

się twarz tego samego jegomościa, który doniósł Kuningamowi o rozmowie Krakowskiego z właścicielką hotelu. Detektyw mrugał okiem w stronę Kuningama, przywołując go do siebie.

Kuningam zawahał się.

To było troszkę niebezpieczne rozmawiać na ulicy z detektywem którego wszyscy znają.

Ale nie było innej rady. Detektyw miał chyba ważne wiadomości do zakomunikowania. Kuningam udawał więc, że go nie widzi, ale manewrując ostrożnie między palmami, powoli podchodził do niego coraz bliżej.

Potem obydwaj oddalili się w stronę morza, gdzie zdala od gwaru i ciekawych oczu ludzkich usiedli na samotnej ławce.

— Dureń z pana! — krzyknął na wstępie Robert. Kto pana prosił, żeby pan za mną biegał?... Pan miał przez cały dzień nie spuszczać oka z Krakowskiego!

— Oczywiście, wiem o tem... Lecz mam tyle ważnych wieści, że postanowiłem najpierw panu wszystko donieść... Pan mi kazał śledzić Krakowskiego i zaawiadomić pana, gdy zobaczę go zdążającego w stronę willi „Moje marzenie”.

A więc oświadczam panu, że Krakowski jest w tej chwili w willi.

— Pan jest tego pewny?

— Oczywiście... Krakowski mieszka obecnie w hotelu z pewnym młodym francuzem nazwiskiem Belie.

— Wiem, to jest jego sekretarz.

— Belie wyszedł z hotelu o godzinie 8-iej zrana i po upływie trzech kwadransów wrócił z pewnym otyłym jegomościem. Przyjechali autem i natychmiast po przybyciu udali się do apartamentów Krakowskiego. Belie zostawił ich samych i zszedł na dół do poczekalni, gdzie palił papierosy. O godzinie pół do jedenastej otyły jegomość zszedł na dół pożegnał się z sekretarzem i odjechał.

— To znaczy, że rozmawiał z Krakowskim godzinę i trzy kwadranse, tak?

— Tak jest, proszę pana!

— A pan... Czy nie wpadło panu na myśl, by się dowiedzieć kim jest ów jegomość?

— Wątpi pan w moje zdolności... — odrzekł detektyw obrażonym głosem. — Dowiedziałem się, że był to sir John Cliver, znakomity adwokat angielski.

— Sir John Cliver?... Psiakrew, sprawa przedstawia się gorzej...

— Potem Krakowski również wyszedł z hotelu — ciągnął dalej detektyw — zostałem w poczekalni i nawiązałem rozmowę z lokajem. Zawsze staram się przedewszystkiem nawiązać stosunki ze służbą w hotelu, dzięki czemu mogę zawsze wejść i wyjść kiedy mi się podoba... Udało mi się również podsłuchać rozmowę między Krakowskim a jego sekretarzem

— O czem oni mówili?...

— Krakowski rzekł do swego sekretarza: „Pan się dziwi poco był mi potrzebny Cliver. Jedno z biur okręgowych wniosło na mnie skargę do sądu... Musiałem więc zasięgnąć informacji i rady”... Tyle tylko powiedział Krakowski...

— Hm... Narazie więc nie byłoby tak źle jeszcze... — odrzekł Robert. — Ale pytanie, czy Krakowski mówił prawdę. Stary Iże jak djabeł... Co pan wie jeszcze?

— Trzy na jedenastą zajechało auto przed hotel, Krakowski wsiadł do auta i pojechał w stronę willi „Moje marzenie”...

— No, dalej?...

— Gdy zadzwoniły drzwi otworzyła mu jakaś pani, odziana w czarnej sukni. Krakowski wydał jakieś polecenia szoferowi, lecz tego już nie dosłyszałem, poczem wszedł do wnętrza willi, a ja udałem się szybko do pana.

— Należało tam zaczekać! — zwrócił uwagę Kuningam. — Dziękuję już panu rezygnuję z pańskich usług, proszę mi przysłać rachunek do hotelu. Jeden z moich znajomych prosił mnie, ażebym zdobył informacje o Krakowskim, pan mi pomógł i bardzo panu dziękuję... A propos, czy dowiedział się pan jeszcze czegoś o willi lub o tej tajemniczej damie?

— Bardzo mało... Powiadają, że willę nawiedzają jakieś duchy i że jej właściciel znikł... Tajemnicza dama jest podobno jego córka. Ona jest podobno piękna, lecz nikt jej nie widział.

(D. c. n.)



W Niemczech wykończą się obecnie nowy wielki film p. t. „Kobiety z Algieru”. Główną rolę gra w nim Marja Jacobin, która z prawej strony widzimy na naszej ilustracji. Aktorka ta ostatnio wzbija się coraz wyżej po szczeblach sztuki filmowej.



Najnowszy paryski model pantofelków damskich.

I miłość znacjonalizowano w Rosji sowieckiej Komunizm ujarzmił państwo Erosa.

Teoretycy bolszewicy uważają miłość za „proces biochemiczny”.

*Jeden z dziennikarzy francuskich tak kreśli swe wrażenia z Rosji sowieckiej:

„Mój Boże, co się stało z miłością w komunistycznym państwie!”

Zmiany, jakie komunizm poczynił w miłości, zauważyłem dopiero poraz pierwszy, gdy odwiedziłem w Moskwie kino. Wyświetlano jakiś amerykański film: młody, bogaty szef pragnie poślubić swoją ładną stenotypistkę, na co się ona po długich wahaniach zgadza. Miała już bowiem przedtem miłosne przeżycia. Podczas podróży poślubnej dawny kochanek zjawia się u młodej pary. Zazdrosny mąż chce zabić swoją żonę, kochanek siebie, ale wszystko się dobrze kończy. Film o przeciętnej wartości i sentymentalnej treści.

„Ale jak reagowała publiczność! Śmiejące, głupie, absurd! — takie zdania sły-
szalem dokoła. Czyż kobieta ta miała zdać sprawę narzeczonemu ze swej przeszłości? A może ten kapitalista był niewinnym jagnięciem? I poco tyle krzyku o nic!.. Przecież to są już dawno „załatwione” sprawy!”

Z lektury pisarzy rosyjskich sądziłem że zobaczę w Moskwie w życiu i na scenie rzeczy, które zadrasna uczucie wstydu i dylitności obcokrajowca. Srodcze się pomuliłem: Moskwa wygląda na najbardziej cnotliwe miasto świata. Po ulicach nie spacerują śmy nocne, zapelniające ulice Paryża, Londynu i Berlina! A ilustrowane humorystyczne dzienniki w Rosji sowieckiej są poprostu nieprzyzwoicie przyzwoite, można poprostu powiedzieć — nudne...

Jeden z pierwszych wieczorów spędziłem w jakimś dancingu. Ale nie tańczono wcale shimmy, charlestonów, foxtrotów. „Dlaczego się u was nie tańczy modnych tańców?” spytałem.

„Nasi przewodcy zabraniają — brzmiła odpowiedź. „I zupełnie słusznie, ponieważ nasz naród jest za orientalny dla zrozumienia tych tańców. Młodych ludzi, których złapie się na przekroczeniu tego zakazu, dla uspokojenia sprowadza się na pewien czas do więzienia”. Tu się walczy z zepsuciem! Ale co oni zrobią z miłością?”

Wszędzie, na ulicy, w teatrze, w klubach partyjnych w parkach widziałem

razem młodych ludzi i młode panny, ale nie zauważyłem żadnych dwuznacznych ruchów, ani spojrzeń, któreby zdarzyły naturalny pociąg płci.

Szczególnie zwróciło to moją uwagę wieczorem: była piękna noc, księżyc świecił w całej okazałości. Z pół docho-
dził zapach siana. W ciemnych ogrodach stały ławki: wszystkie były puste. Młode pary spacerowały tylko w alejach. Dysputowali przeważnie i z prze-
jęciem. O czym? O ostatniej konferen-
cji Radka, Zinowiewa i Kamieniewa, o wyborach i t. d. Dysputowali tak jak da-
wniej się bawili — jako koledzy!

Uważałem to za rzecz niesłychaną. Gdy się zwierzyłem z moimi spostrze-
żeniami przed jednym młodym studentem prawa, ten mi odrzekł: „Pan jest w wielkim błędzie. Młodzież, którą pan widział, żyje po większej części w legal-
nych lub nielegalnych związkach. Jesteśmy bardzo dalecy od purytanizmu! Zamyśliwszy się na chwilę, ciągnął da-
lej: „Naturalnie myślny coś niecoś zmieni-
li. Myślny znowu wyznaczili miłoś-
ci odpowiednie dla niej miejsce: roman-
tyczna miłość sentymentalna miłość, to są przecież wymysły dyletanckiej bur-
żuazji! My uważamy miłość i tylko za naturalną funkcję! za „biochemiczny proces”, jak się ktoś słusznie wyraził. Zaspokajają się ten instynkt, kiedy to jest

potrzebne, ale nie pozwala mu się zająć głównego miejsca w życiu. Traktuje się to za niższe od przyjaźni i poważania, które powinny istnieć między mężczyzną i kobietą.

Dla wielu naszych pisarzy miłość była choroba, na którą myślny znaleźli le-
karstwo: „działalność socjalna”.

„Lekarstwo przeciwko miłości! Czyż by polityczny ustrój mógł zmienić serce narodu?” „Ja nie twierdzę że u nas niema więcej miłosnych tragedii, samobójstw a la Werter. Ale to są rzadkie wypadki. Jakże były przyczyny takich tragedii? Surowe towarzyskie zwyczaje, według których nielegalna miłość była zbrodnia, a rozwód rzeczą niedozwoloną. My rozerwaliśmy wszystkie łańcuchy, otworzyliśmy wszystkie wrota. Czy to nie lepiej?”

Tak im się udało za jednym cięciem zmiążyć największą poezję świata — miłość. Państwo uprzatnęło małego bożka Erosa, swego wielkiego rywala. Zerwało z niego wieniec różany i ukradło mu fujarkę. Ale związany Eros wciąż jeszcze żyje, jego skrzydełka się poruszają, jakkolwiek już utraciły swój delikatny pyłek.

Miłość cygańskie dziecko, boska mi-
łość jest też znacjonalizowana...

Robotnik polski w Paryżu przez 8 dni żywił się szampanem.

Właściciel jednego ze znanych barów paryskich, zeszedł w tych dniach do swej piwnicy, aby zrobić przegląd win posiadanych.

Jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł na podłodze piwnicy mro-
stwo opróżnionych butelek po winie szampańskim.

Po długich poszukiwaniach, znalazło no wreszcie, w najciemniejszym kącie piwnicy, bardzo brudnego jegomościa, śpiącego tak twardo, że nie sposób było go obudzić, wobec czego przeniesio-

no śpiącego na najbliższą stację policyjną, gdzie obudził się dopiero po kilku godzinach.

Jak się okazało, był to robotnik polski bez zajęcia, który zakradł się do piwnicy w nadziei znalezienia tam żywności. Znalazł jednak tylko wino, a że zamknięto go w piwnicy, tak, że nie mógł się wydostać, spędził w niej dni osiem, utrzymując się przy życiu przez wypijanie codziennie kilku butelek szampana!

Dochód

z gier hazardowych we Francji.

Jak poważny dochód przynosi „la gagnotte” (gra hazardowa) skarbowi francuskiemu, tego dowodem są dane urzędowe za 1926 r., ogłoszone obecnie przez rząd francuski.

Okazuje się z nich, że w roku powyższym kasyna miejscowości kąpielowych i uzdrowisk francuskich wniosły do kas państwa 380 milionów franków, jako część dochodu z uprawnianych w tych kasynach gier hazardowych.

Liczba powyższa ma być rekordowa a że doszła tej wysokości, zawdzięczać to należy zwiększającemu się wciąż napływowi do Francji turystów cudzoziem-
skich.

Pomiędzy innymi, kasyno w znanych kąpielach morskich Deauville zapłaciło skarbowi państwa 43.6 milionów; Biarritz — 42.9; w Cannes — 33.9 a w Nizy — 33.8.

Dodać należy, że ogromny też podatek płacą skarbowi paryskie kluby gier hazardowych i że suma stąd płynąca nie jest objęta wykazem powyższym.

Telepata

u kierownicy auta.

Z Paryża donoszą do „Neues Wiener Journal”:

W okultystycznych kołach Paryża wywołał sensację zakład młodego telepata tamtejszego, Paul Janina.

Młodzieniec ten pochodzi z Nancy i przez pewien czas należał do kółka głośnego aptekarza Couego, leczącego za pomocą sugestji.

W tych dniach Janin założył się z jednym ze swych przyjaciół, że może z za-
wiązaniem oczyma kierować autem śród ożywionego ruchu ulicznego, unikając starć wszelkich.

Janin wygrał, podobno, 2.000 franków, o które się założono, kierując z za-
wiązaniem oczyma auto na ulicy Porta Saint Martin, podczas najbardziej oży-
wionego ruchu na tej ulicy. Obok kierow-
cy zajął miejsce przyjaciel, który się z nim założył.

Niebezpieczna jazda trwała przez osiem minut. Telepata wymiał z wielką zręcznością inne auta, w końcu jednak spostrzegł niezwyklego kierowcę polic-
jant i aresztował Janina, jak również je-
go przyjaciela.

W komisariacie wszakże uwolniono obu, gdy wyjaśnili przyczynę niezwyklej jazdy.



Stan rozgrywek o mistrzostwo Polski VIII dzień turnieju walk francuskich.

Łódzki Klub Sportowy na czele tabeli. --- Pogoń lwowska na jedenastym miejscu. --- Rekordowy skok Warty poznańskiej.

Fatalna wiosna tegoroczna obfita w jeszcze odbija się ujemnie na rozgrywkach futbolowych o mistrzostwo Polski.

Zapowiedziane na ubiegłą niedzielę rozgrywki nie doszły do skutku, bądź zostały nieuznane, wskutek fatalnego stanu boisk za towarzyskie.

Najważniejszym wydarzeniem ostatniej niedzieli było sensacyjne zwycięstwo Warty nad niezwykłym dotąd F.C. z Katowic.

Warta z przedostatniego miejsca w tabeli przesunęła się na siódme, tymbarziej, że tydzień temu zwyciężyła Warszawiankę w stosunku 5:1.

Tak jak Turyci ocknęła się i Warta szybko z letargu i rozpoczyna zwycięski marsz zwyciężając najgroźniejsze zespoły.

Dotychczasowy „pogromca“ klub Czarnych z Lwowa „potknął“ się tydzień temu na własnym boisku w spotkaniu z Polonią warszawska. Miejsce Czarnych w tabeli zajął L. K. S., zwyciężając pewnie Ruch górnośląski.

Czarni na skutek wyniku remisowego z Polonią zadowolili się trzecim miejscem w tabeli.

Drugiego miejsca trzyma się kuzynko Wisła, która razegrała już sześć gier, tracąc 4 punkty; 2 w Łodzi z Turystami i w Warszawie w dniu 3 maja z Polonią warszawska.

Czwarte miejsce w tabeli zajął T. K. S. tracąc na 5 gier zaledwie 3 punkty.

Następnie miejsce po T. K. S. zajmuje Polonia warszawska, która w pięciu rozgrywkach zyskała 2 zwycięstwa i 2 wyniki remisowe.

Na szóstym miejscu widzimy I.F.C., który niestety długo nie potrafił utrzymać się na jednym z czołowych miejsc w tabeli.

Warta poznańska szczęśliwie wydołała się z przedostatniego miejsca w tabeli i zajmuje obecnie siódme miejsce.

Ósme miejsce zajmuje mistrz Łodzi Klub Turystów. Po sensacyjnym wy-

niku z Pogonią lwowską, spodziewać się należy ze strony Turystów dalszych sukcesów, tymbarziej, że mają oni ku temu wiele danych, wykazując ostatnio kolosalne postępy.

Następne miejsce po Turystach zajmuje Warszawianka.

Dziesiąte miejsce zajmuje Legia, która w dotychczasowych rozgrywkach osiągnęła 2 wyniki remisowe z Polonią i T. K. S-em.

Zeszłoroczny mistrz Polski zadowolnić się musi narazie 11-ym miejscem a to wskutek nieważnienia zawodów Pogoń — Hasmonia.

Ostatnie wreszcie miejsca zajmują: Ruch, Hasmonia i Jutrzenka.

Najciekawszym w dotychczasowych rozgrywkach jest fakt, że w Łodzi w wodach o mistrzostwo, żadna z drużyn meczu jeszcze nie wygrała. A przesunęły się już takie drużyny jak Pogoń, Warta, Wisła i T. K. S.

Tabela mistrzostw ligowych przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) L. K. S. (Łódź)	4	8	11:3
2) Wisła (Kraków)	6	8	15:9
3) Czarni (Lwów)	4	7	13:3
4) T.K.S. (Toruń)	5	7	15:13
5) Polonia (Warsz.)	5	6	12:10
6) I.F.C. (Katowice)	3	4	11:2
7) Warta (Poznań)	4	4	7:6
8) Turyci (Łódź)	4	3	7:6
9) Warszawianka	5	3	9:14
10) Legia (Warszawa)	4	2	6:12
11) Pogoń (Lwów)	2	1	2:4
12) Ruch (Górny Śl.)	4	1	1:12
13) Hasmonia (Lwów)	1	0	1:3
14) Jutrzenka (Krak.)	3	0	3:14

W najbliższą niedzielę mierzą się następujące drużyny: Warszawianka — L. K. S. w Warszawie, Turyci — Legia w Łodzi, T.K.S. — Ruch w Toruniu, Hasmonia — Polonia w Lwowie, Wisła — Czarni w Krakowie, I.F.C. — Pogoń w Katowicach, Warta — Jutrzenka w Poznaniu.

Stef.

Wspaniały debiut Sztekkera. Uniósł Solara jak dziecko do góry i po okręceniu młynka położył na obie łopatki. --- Brutalny Debie rycał, bił, kopał, odgrajając się nawet publiczności.

W dniu wczorajszym znów nowy zapasnik zasilł szeregi walczących, Zapasnikiem tym był Sztekker — mistrz Polski.

Sztekker pięknie zbudowany mężczyzna, bożyszcze warszawianek i ulubieniec publiczności warszawskiej, pokazał wczoraj coś, czego dotąd w zapasach jeszcze nie widziano.

Walcząc z mistrzem Styrii Solarem już w drugiej minucie chwycił Sztekker przeciwnika za tylny pas i unosząc go w powietrzu jak małe dziecko zakręcił młynka i najzupełniej spokojnie położył oszołomionego Solara na obie łopatki.

Ten niezwykły sukces Sztekkera wysunął go od razu na czoło zawodników i liczyć się należy już dziś poważnie z kandydaturą Sztekkera do pierwszego miejsca.

Do rzędu brutalnych spotkań należała walka Wildmana z Debie mistrzem Niemiec.

Niekulturalny niemiec nie będąc w stanie oprzeć się fenomenalnej sile Wildmana, kopał, gryzł, szczypał, walił pięściami gdzie się dało, słowem uczynił z walki istną bójkę, na co z niezwykłym taktiem i spokojem reagował dobroduszy Wildman.

Trzecia walka Szczerbiński contra Nestrom nie różniła się niczym od poprzedniej.

Bohaterem w tym spotkaniu był Nestrom, który widocznie przejął się walką Wildmana z Debie i stosował te same niedozwolone sztuczki co Debie.

Bardzo sympatyczne wrażenie pozostawiło spotkanie Petersena z Ferestanffem. Obaj zapasnicy, walcząc fair i elegancko, demonstrowali widzom najróżnorodniejsze tajniki walki francuskiej, utrzymując spotkanie w żywym tempie.

Wildman (Węgry) — Debie (Niemcy). Powoli zarysowuje się przewaga Wildmana. Debie, ożując groźące niebezpieczeństwo rozpoczyna walczyć nie

prawidłowo, gryząc, szczypiąc i okładając pięściami przeciwnika. Spokojny z natury Wildman od czasu do czasu tylko odplaca się przeciwnikowi. Pod koniec walki całkowitą przewagę uzyskuje Wildman, któremu nie udaje się jednak zwyciężyć przeciwnika i walka kończy się wynikiem remisowym.

Sztekker (W-wa) — Solar (Styrja).

Sztekker nadaje walce ostre tempo walcząc błyskawicznie. Już w drugiej minucie chwytając warszawianin przeciwnika za tylny pas i okręcając młynka powala oszołomionego przeciwnika na obie łopatki. Frenetyczne oklaski są od powiedznią na piękny sukces Sztekkera.

Szczerbiński (W-wa) — Nestrom (Szwecja).

Walka należałaby do ciekawych, gdyby nie wścięki humor Nestroma, który nie szczędził malkoronów i ciosów bokserskich Szczerbińskiemu. Po pauzie przewagę zyskuje Szczerbiński, lecz Nestrom broni się dzielnie i walka kończy się wynikiem remisowym.

Petersen (Danja) — Ferestanoff (Bułgaria).

Pierwsze spotkanie tych zapasników skończyło się jak wiadomo wynikiem nierozstrzygniętym. To też obaj zapasnicy dają za wszelką cenę do uzyskania zwycięstwa. Walka prowadzona w morderczym tempie, obfitowała w niezliczoną moc chwytów. Dopiero w 21 minucie udaje się Petersenowi błyskawicznym chwytem zwyciężyć przeciwnika.

Na dzień dzisiejszy rozlosowane zostały następujące pary:

Szczerbiński (W-wa) — Wildman (Węgry).

Prohaska (Czechy) — Krotan (Wilno).

Sztekker (W-wa) — Michelsohn (Łotwa).

Petersen (Danja) — Debie (Niemcy).

Leinen (Estonja) — Nestrom (Szwecja).

Joker.

Gerbach, Konarzewski i Stibbe reprezentują polski sport bokserki na mistrzostwach Europy.

Przed tygodniem, Polski Związek Bokserki doniósł okręgowym związkom, że przyrzeczona przez Państwowy Instytut Wychowania Fizycznego subwencja na wyjazd naszych pięściarzy na międzynarodowe zawody amatorskie o mistrzostwo Europy, w ostatniej chwili została cofnięta. Rozchodziło się o sumę 2000 zł. potrzebnej na koszt wyjazdu PZB. znalazł się w bardzo trudnych warunkach. Zawody należało obsadzić, odmowa subwencji nadeszła w ostatniej chwili, w kasie związkowej natomiast pustki kompletne. Ze zdwojoną energią przystąpił PZB, do zrealizowania wyjazdu naszych bokserów do Berlina. W dniu wczorajszym otrzymaliśmy wiadomość z Poznania, że PZB, ostatecznie liczbę bokserów na Mistrzostwa Europy ustalił na siedmiu. Reprezentować będą

zatem barwy: (Górny Śląsk w wadze koguciej, Iwański (Poznań) w wadze piórkowej, Wende (Górny Śląsk) w wadze lekkiej, Arski (Poznań) w wadze półśredniej, Gerbach Jan (Łódź) w wadze średniej, Stibbe Erwin (Łódź — Kraków) w wadze półciężkiej i Tomasz Konarzewski w wadze ciężkiej. Pierwotnie w wadze średniej walczyć miał Czarniecki (Łódź) a w wadze półciężkiej Gerbach. Pominięcie PZB, miało na celu przedwzyskiem wystawienia Stibbega do wagi półciężkiej. Jak się dalej dowiadujemy, z zawodnikami wyjeżdżają: inż. Ryszard Kanenberg — prezes okręgowego związku bokserkiego i p. Otton Landenck wiceprezes ŁOZB. Wyjazd zawodników nastąpi w ostatnich dniach przyszłego tygodnia. E.

E.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Z utęsknieniem oczekiwana przez sportowców pogoda nareszcie ustaliła się i zmusi wszystkie dotychczas nieczynne zrzeczenia sportowe do wyjścia na zieloną murawę. Zaczątki tej pogody wymarzonej do gry w piłkę nożną częściowo już tego dokonali, to też kalendarzyk sportowy na dziś i jutro przedstawia się nadzwyczaj bogato, grają wszystkie ligi i nie ligi, grają tenisisci, „siatkarze“, „kozyskarze“ i lekko-atleci.

Dziś: boisko L.K.S.: godz. 14.30 Hakoah II — L.T.S.G. II, sędzia p. Kula-wiak, godz. 16.30 Hakoah — LTSG, sędzia p. Andrzejak. Mistrzostwo Ligi I-ej

Boisko w Zgierz: godz. 16.30, Mak-kabi-Hasmonia, sędzia p. Z. Kowalski. Sala Niemieckiego Gimn.: Zawody o mistrzostwo okręgu łódzkiego szkół średnich w piłkę siatkową między: Gimn. Brauna — i Mejska Szkoła Handlowa i Szkoła „Kupców“ — Gimn. Zimowskiego; klasa A., Gimn. Kopernika — Gimn. Piłsudskiego i Szkoła Realna Wiśniewskiego — Gimn. „Oświata“. Początek o godzinie 4.30 p. p.;

Jutro: godz. 9.15 boisko przy Wodnej GMS. II. — Turyci II, sędzia p. Kaluszynier; godz. 11 GMS. — Turyci, sędzia p. i Fedler. Zawody o mistrzostwo Ligi I-ej. Boisko D.O.K.: godz. 8.15 Widzew II — Union II, sędzia p. Jastrzębski, godz. 11: Widzew — Union, sędzia p. A. Kowalski. Zawody o mistrzostwo L.Z.O.P.N. Boisko w Chojnach: SSKM. — Samson, sędzia p. Hild. Zawody o mistrzostwo II Ligi. Boisko w Zgierzu: Pogoń — Gwiazda, godz. 11 rano, sędzia p. Binke, godz. 14, ŁKS III Sokół II, sędzia p. Szczygielski, godz. 16 ŁKS. II — Sokół I, sędzia p. Reattig. Zawody o mistrzostwo Ligi I-ej; Boisko Sokoła w Pabjanicach: Sokół — Szturm, godz. 16.30. Boisko w Konstancynie: godz. 16.30 Konstancynowski K. S. — Jedność (Pabjanice). Sędzia p. Milke. Zawody o mistrzostwo Ligi II-ej; Boisko w Zdunskiej Woli: Sokół — Rapid, godz. 16.30, sędzia p. Schönborn; Boisko L.K.S.: godz. 11 rano: Policjny K. S. — Rudzkie T. S. G., sędzia p. Piecz godz. 15-ta zawody lekko-atletycz. organizowane przez Ł. K.S. Boisko Burzy w Pabjanicach: Orkan — Burza, godz. 11 rano, sędzia p. Cwilich. Boisko przy Wodnej g. 16.30 zawody extra klasy o mistrzostwo Ligi państwowej między Turystami — Legia (Warszawa). Sala Szkoły Realnej „Kupców“ godzina 11 rano: zawody towarzyskie w siatkówkę między Gimn. Kopernika — „Oświata“, Gimn. Szczygielskiej — Szkoła Ostrowskiego, „Kupcy — i Piłsudskiego, „Krygierowa“ — „Sobolewska“ i „Prysewicz“ — „Orzeszkowa“.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego“

na odgadnięcie wyników meczów

Turyci — Legia (Warszawa)

Wynik końcowy _____ dla _____

L. K. S. — Warszawianka

Wynik końcowy _____ dla _____

Nazwisko _____ Imię _____

Adres _____

Skład Ł. K. S.

na mecz z Warszawianką

W niedzielę w Warszawie odbędą się zawody piłkarskie o mistrzostwo Polski między Klubem Sportowym a Warszawianką. Na mecz ten wyjeżdża ŁKS. w następującym składzie: Miła, Cyll, Gaflecki, Goławski, Trzmiel, Jasiński, Durka, Sowiak, Miller, Radomski W. Śledź A. Rezerwa Mikołajczyk.

CASINO

Dziś powtórzenie premiery!

Dziś powtórzenie premiery!

Kulisy dzisiejszych modnych małżeństw, zawieranych pod znakiem... charlestona, pełne pikanterji i brawurowego rozmachu

TA...

która „odmówić” nie może...

Autobiograficzny film z życia rozkosznej aktorki

LEE PARRY

która przeżywała niezwykle perypetje małżeńskie, przechodząc z objęć jednego męża do drugiego, jedynie z tego powodu, że nie potrafi powiedzieć: „NIE”.

Od godz. 1.30 do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 50 groszy i 1 złoty.

SKOROCHODY
Pantofle domowe.
PIŁKI (dziecinne)SANDAŁKI od zł. 3 50
Białe tenisowe na gum. pod.
Hurt — detal.KUPON
Rabatowy

Okaziciel niniejszego kuponu korzysta z rabatu (złoty jeden) przy zakupie pary obuwia.

Płóciennego na gumowej podszewie

Nr	21-26	27-34	35-40	41-46
Cena zł.	4.50	5.50	6.50	7.50

otrzymuje również bezpłatnie 4 kupony rabatowe po 1 zł. dla odstąpienia swym znajomym.

Skład Płóciennego Obuwia i Sandałów
w Łodzi, Ogrodowa 2 (róg Nowomiejskiej)

PENSJONAT

W małym Psarski las położenie suche, las sosnowy, 650 morgów, 2 plaże, stawy, łódki, radio, pianino 1 in. Kuchnia wykwinna, dla dzieci specjalna. Wiadom Zamenhofs 29 u fotografa 8

Dr. med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1.
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopięciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniarz Röntgena.Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4-6
Oddzielna poczekalnia.

Ogłoszenia drobne

Maszynę Singera bebenkową d m ska i męską również łątkową sprzedam, Piotrkowska № 60, dozorca wska że, 8

Władysław Krawowski zam. w Łodzi przy ul. Kiel ma 42 zgubił książkę wojskową i kartę mobilizacyjną wyd. przez P.K.U. Warszawa oraz metrykę urodzenia 9

Panie na wypłatę obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt” Nawrot 15. I p. X

Zagubiony został 2 weksel na zł 100, Ch. Kufawski płatny 8 maja, na zlecenie J. Szlam Weksel unieważniony J. Fiszman Protrkowska 28

Przybiłkował się pies rasy wilczej. Odebrać za zwrotem kosztów. Nowo Zapręwska 15. B n czyk.

„APOLLO” 16 Konstantynowska 16

Dziś 8 dzień
Wielkiego

Międzynarodowego Turnieju

WALK
zapaśniczych

Dziś walczy 5 par:

Szczerbiński (W-wa) — Wildman (Węgry)
Prohaska (Czechy) — Kroton (Wilno)
Sztekker (Warszawa) — Michelsohn (Łotwa)
Petersen (Danja) — Debie (Niemcy)
Leinen (Estonja) — Neström (Szwecja)

Początek walk o godzinie 8.30
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.

DOM BANKOWY JÓZEF SKOWRONEK

Warszawa, Wierzbowa 9.

Telefon 184-17.

Adr. teleg. Skobank—Warszawa.

przyjmuje telefonicznie zlecenia na Giełdę Warszawską za minimalną prowizją.

Załatwia korzystnie wszelkie czynności bankowe

Realizuje przedwojenne: Rosyjskie, Poznańskie, i Galicyjskie papiery % %.

Mechaniczna Szlifiernia Szklą
i Fabryka Luster„SZLIF” Kilińskiego 77
Tel. Nr. 58-37.

poleca w wielkim wyborze trema, toalety, lustra stołowe i ściennie w niklowych i drewnianych oprawach. Szyby dla samochodów i dorożek. Przyjmuje się do grawirowania wszelkie kryształy stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.

Ceny konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorzędne!!

LECZNICA

Iekarzy specjalistów i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, kafa, krwi, płwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. A. Sołowiejczyk

chor. DZIECI, wznowił przyjęcia, Andrzejka Nr. 4, Telef 29-85, godziny przyjęć: 9-10 r. i 5-6 p p

Parasole, Łaski

Grzebienie — Krawaty

własnego wyrobu poleca

EDMUND KADYŃSKI

Nawrot 20—Tel. 35-74

Wykonanie solidne. Ceny niskie.

NERWOWI NEURASTENICY,

cierpiący na drażliwość, słabość woli, brak energii, melancholję, ból głowy, wrażliwość nerwów, śledziennice, nerwowe zaburzenia serca i żołądka otrzymają bezpłatnie broszurę dr. Weisego „Cierpienia nerwów” dr. Gebhard et Co. Gdańsk.

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.

Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Telefon administracji 22-14 — — —

Godziny przyjęć redakcji 6-7

po poł. Rękopisów niezamówio-

nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.